Nr. 27. **Lwów, dnia 10. września 1892 r.** **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski***

Posłowie na Sejm krajowy.



Stanisław Szczepanowski.

(Rysowane z lwowskiej fotografji E. Trzemeskiego).

W ekonomicznym świecie polskim, najgłośniejsze i bardzo wybitne stanowisko zajmuje dziś Stanisław Szczepanowski, którego wizerunek zamieszczamy — w ostatnim zaś czasie, wystąpienie w austrjackiej Radzie państwa w sprawie zaprowadzenia waluty złotej, imie Szczepanowskiego, jako niezwykłego mówcy, finansisty i ekonomisty o szerokim stylu i, wreszcie, dzielnego obrońcy praw swego społeczeństwa, zrobiły znanem i wysoko cenionem przez świat cywilizowany w całej Europie. Stanisław Szczepanowski, jest posłem na Sejm krajowy i posłem do Rady państwa. Jest to siła, którą równie Sejm, jak i Koło polskie w Wiedniu pochlubić się mogą, a w sprawach najcięższego kalibru, Szczepanowski może być niezwykłym jenerałem parlamentarnym. Pierwszy to może poseł, który, acz nieco w odmiennym kierunku, sięgnąć może po laury ś. p. Ottona Hausnera i zająć po nim opróżnione stanowisko.

Jako autor głośnej i znakomicie napisanej książki: Nędza w Galicji, Szczepanowski dowiódł, jak to powiadają, czarno na białem, że nietylko stosunki nasze zna na wylot, ale wie, co robić trzeba, aby były lepsze. Poseł Szczepanowski, jest autorem licznych rozpraw ekonomicznych, a wszystkie one, jak również, cała jego działalność publiczna, nacechowane są obok wielkiej miłości narodu swego, głębokością, bystrością i oryginalnością. — Jest on niezawodnie wszędzie tak oryginalnym w swoich poglądach, że ta, właśnie, okoliczność nadaje działalności publicznej Szczepanowskiego, charakter interesującej niezwykłości, choćby mówił, lub pisał o najzwyklejszych rzeczach. Wszystkie ekonomiczne poglądy Szczepanowskiego, mają dla tego praktyczną podstawę, że sam autor nie wysnuwa ich przy biurku, lecz materjał bierze z życia, dotykając go się sam przez własne przedsiębiorstwa i interesa, lub za pomocą naocznej obserwacji tego wszystkiego, co go otacza.

Stanisław Szczepanowski, wśród naszego świata pracowników publicznych, jest osobistością jeszcze dla tego w wysokim stopniu niezwyłą, że obok szerokiej nauki umiejętności władania formą, czy to piórem, czy jako mówca, odznacza się twardemi przekonaniami, charakterem żelaznym i odwagą cywilną, a te przymioty, w dzisiejszych naszych stosunkach publicznych, stają się coraz bardziej rzadkością...

Od ręki.

═ Z powodu procesu dra Medweya.

Do obecnej chwili opinja publiczna porszona tragiczną śmiercią w pojedynku ś. p. Eugenjusza Brodzkiego, uspokoić się nie może. Sam fakt pojedynku nie byłby zresztą, tak dalece poruszający sumieniem ogólnem, ale okoliczności mu towarzyszące, poruszają, rzeczywiście, do głębi.

Bardziej, istotnie, tragicznych okoliczności, jakie towarzyszyły pojedynkowi ś. p. Eugenjusza Brodzkiego, trudno nawet w powieści spotkać. Młody człowiek, pełen siły, życia, o zacnym charakterze, zamożny, więc posiadający naturalne środki, aby być pożytecznym i szczęśliwym — naraz przez własną żonę szarpią mu, nietylko honor i spokój całego życia, lecz to życie odbierają... Utrzymują powszechnie, że w takich sprawach, musi się stać zadość wy-

maganiom honorowym — ale rzadko kto się nad tem zastanowi, że ten, który się stał sprawcą takiego czynu, przedewszystkiem nie zasługuje na to, aby pokrzywdzony na honorze, kładł swoje życie na równi z jego życiem... Inaczej załatwiają się takie sprawy... jak? niech sobie każdy w duszy dośpiewa...

Dziś pozostała po zabitym synie matka, opłakująca tak tragiczny zgon swego dziecka, które było już jej starości podporą. Karę przepisaną paragrafem kodeksu karnego, można odcierpieć — sam fakt zatrze się w pamięci publicznej, bo czas wszystko niweluje i niszczy— jeszcze ten, który wtłoczył niewinne życie do grobu, może po wyjściu z więzienia jeść go całą gębą.. Tak bywa, na świecie i tak będzie, bo ludzie są ludźmi..

Proces, jak wiadomo z pism codziennych, skończył się uwolnieniem dra Medweya, co zresztą, było do przewidzenia w obec zachowania się pani Janiny Brodzkiej na rozprawie, jako świadka najklasyczniejszego. Właściwym obrońcą dra Medweya, nie był p. Grek, lecz pani Janina Brodzka.. Mówią, że pani Brodzka wstępuje do klasztoru — może to i dobrze, ale wnosząc z jej temparamentu, charakteru i psychologicznych właściwości, wątpić należy, czy tą drogą prowadzącą, niewątpliwie, do rehabilitacji, daleko zajdzie i nie zboczy z niej.

Co do p. Medweya, to mimo całej romansowej burzliwości, jest on *par excellence* un homme du fin de siécle. Dobrze powiedział jeden z lwowskich lekarzy: „wolałbym w Ameryce ulice zamiatać, jak stać przed sądem tak cały obnażony“... A pan Medwey mógł się usunąć za granicę na dłuższy czas, jeśli nie chciał być publicznym bohaterem skandalicznego procesu... Widać chciał... Udało mu się... Rumieńcem wstydu, za bohaterów tego dramatu okryło się... społeczeństwo i ono też odcierpi karę za wyrządzoną krzywdę rodzinie. Tryumf tego „bohatera“ bardzo, zresztą, smutny... „bohaterki“ — kto to wie, co z niej jeszcze będzie...

= Jubileusz cygara.

Wraz z obchodem jubileusza odkrycia Ameryki, powinienby być także obchodzony jubileusz cygara. Na wyspie Kubie, bowiem, ujrzał je Kolumb po raz pierwszy i tak o nich pisze w swoim dzienniku: „Dwóch moich przyjaciół spotkało licznych indjan mężczyzn i kobiety, z małym zapalonym korzeniem w ustach, pochodzącym od pewnego ziela, nazwanego przez indjan tabaką, stosownie do swych zwyczajów, indjanie wdychają zapach korzenia“. Do Europy pierwsze rośliny tabaczne wprowadzone zostały co prawda w roku 1560 i to przez Nicot'a, który przechadzał się z importowanemi tlącemi się korzonkami przez ulice Lizbony i wywoływał wielkie wrażenie. Niemniej wszakże, odkrywcy Ameryki zasługują jest odkrycie również „zapalonych korzonków“.

= O ludziach.

Na świecie zamieszkują około pięć tysięcy pięćset miljonów ludzi.

— Ze wszystkich ludzi na świecie cokolwiek więcej, niż połowa jest kobiet.

— Czwarta część ludzi na świecie umiera przed 15 rokiem życia.

— Przeciętne trwanie życia ludzkiego jest 36 lat.

— Na całym świecie co rok umiera od 33 do 34 milionów ludzi.

— Co dzień kończy życie około 91.500 osób.

= Z Brodów.

Czas u nas płynie jednostajnym trybem: bez festynów, bez wycieczek i bez wszelkich publicznych rozrywek — jak to zwykle w Brodach...

Straszy nas tylko aparat dezinfekcyjny, wystawiony na dworcu kolejowym...

Więc z pewną przyjemnością przyjęliśmy tu *cyrk węgierski Karoly'ego* w arenie umyślnie wybudowanej wygodnie, a nawet z pewnym komfortem. Towarzystwo Karoly'ego składa się z trzydziestu kilku osób i kilkunastu koni dobrze tresowanych

Wolimy uczęszczać na przedstawienia cyrkowe, aniżeli na Pymplów, czy Gimplów, którzy czychają na głupi żydowski motłoch.

Wdzięczni też jesteśmy tutejszemu staroście hr. Russockiemu, że nie dał pozwolenie teatrowi żydowskiemu, który nas uszczęśliwić chciał swojem przybyciem do Brodów.

W życiu publicznem również spokój panuje, lecz niezadługo zacznie się walka o krzesło burmistrzowskie, w miejsce opuszczającego miasto nasze burmistrza Witosławskiego, a skończy się ta walka najprawdopodobniej, rozwiązaniem rady miejskiej i wprowadzeniem komisarza rządowego.

Bez Szczęścia.

Powieść

M. DZIKOWSKIEGO-CHAMSKIEGO.

(Drugie wydanie)

(Ciąg dalszy — patrz Numer 26.)

Rozdział II.

Jaki był cel w istocie Karola w tem zaopiekowaniu się dzieckiem ludu, które zaledwie kilka dni temu pierwszy raz w życiu widział? To zapytanie przyjdzie niezawodnie na myśl każdemu czytelnikowi. Odpowiedź na to prosta i jasna. Karol ułożył sobie plan życia. Czy taki plan był oryginalny, czy nawet ekscentryczny — dość, że wzięty był przez niego na serjo, że się do niego przywiązał całą duszą, że postanowił poświęcić mu wszystkie swoje siły, że w końcu był najmocniej przekonany, iż w tem, właśnie, dziele znajdzie dla siebie pokój i szczęście domowe.

Wikcię postanowił wybrać dla siebie, wykształcić na swoją żonę, na towarzyszkę życia po swojej myśli; postanowił ją otoczyć tą samą duchową atmosferą, którą sam oddycha, postanowił zaszczepić w jej sercu te same zasady, które dla niego są święte, postanowił urobić ją moralnie tak, aby duchową jej naturę dostroić do swojej natury i, aby wtedy dwa serca zabiły obok siebie, harmonijnie i zgodnie... Poddług zdania Karola, nic bardziej sprzyjającego takiemu zamiarowi, jak wiejskie dziecko, które jeszcze kobietą nie było, na którego sercu i duszy nie osiadł jeszcze najmniejszy pyłek ziemskiego życia, którego miękka natura, pozwalała na sobie wyrysować najszlachetniejszą i najponętniejszą postać kobiety...

Plan Karola obmyślany z całą, można powiedzieć, ścisłością matematyczną, tak dalece, że nawet o latach nie zapomniał. Karol miał lat dwadzieścia ośm, Wikcia dwanaście. Sześć lat uważał za czas dostateczny, aby się wykształciła na kobietę — mając tedy trzydzieści cztery lat, pojąłby ją za żonę wtedy, gdy ukończy lat osiemnaście. Taki stosunek co do lat uważał za odpowiedni.

O miłości w tej chwili, naturalnie, nie mogło być mowy. Sympatyczny charakter, godność, otwarty umysł i prześliczna powierzchowność dziewczęcia — robiły na Karolu nadzwyczaj przyjemne wrażenie, ale z dniem każdym rosło uczucie w sercu Karola dziwnie nieokreślone, uczucie, któremu się, zresztą, poddawał z rozkoszą i nietylko mu się nie bronił, ale je podsycał całą potęgą swej wyobraźni... Karol począł kochać w Wikci tę kobietę, jaką miała być w przyszłości, a postać tej kobiety tak mu się wpiła w mózg, że gdyby był malarzem, niezawodnie potrafiłby narysować jej portret...

W planie Karola był jeden szczegół, nad którym się często z pewną trwogą zastanawiał. Czy mógł być pewnym, że ona kochać go będzie? Czy niebyło to rzeczą możebną, że nieprzewidziane okoliczności życia, popchną serce dziewczyny w inną stronę? To go zastanawiało i czasem mróz przechodził po ciele, choć dusza kąpała się w wymarzonych obrazach... Sądził, jednak, że na gruncie wdzięczności, jaką, bez wątpienia, w swem sercu pielęgnować będzie, wyrośnie kwiat czystej miłości dla niego i, że nareszcie, przez cały czas starać się powinien, aby oprócz wdzięczności, zasłużyć sobie na miłość dziewczyny i, aby ta miłość przyszła sama, dobrowolnie, aby się stała potrzebą jej duszy, koniecznością jej życia, warunkiem jej szczęścia...

A gdyby pomimo tego wszystkiego inaczej się stało — ha, wtedy, Karol postanowił uczucia swe niczem przed dziewczyną nie zdradzić i wypełnić uczciwie obowiązki opiekuna. Było to, jednak, przypuszczenie, które uważał za bezzasadne.

Tak marzył Karol.

Wikcia przystrojona, już w parę tygodni nie była zupełnie podobna do dawnej gęsiarki dworskiej. Znajdowała się ona przy boku pani Maciejowej, a codziennie kilka godzin Karol zajmował się sam jej nauką. Z początku inaczej nie można było zrobić, raptowne, bowiem, wyrwanie dziewczęcia z tej sfery, w której od urodzenia przebywała, było by nie odpowiednie i nie pedagogiczne.

Potrzeba ją było stopniowo przygotowywać. Oddaną więc została tymczasowo pod wyłączną opiekę gospodyni, z zastrzeżeniem, aby ją nie używała do żadnych posług domowych, a początkową nauką zajmował się sam Karol, kierując zajęciami Wikci tak, aby, gdy się od niego oddali, sama jeszcze zajmowała się książką, lub pisaniem. Wikcia była nadzwyczajnie chętna do nauki, była pojętna i rozwijała się szybko — z zadziwiającą nawet szybkością... Gdy słuchała wykładu, patrzyła w oczy Karolowi z taką uwagą i z takiem dziecinnem natężeniem, że prawie jednem mrugnięciem oka nie zdradziła swego roztargnienia... Poprzednia nieśmiałość dziewczęcia zmieniła sie w jakąś poetyczną poufałość dziecinną. Wikcia w obejściu się z Karolem była swobodna, na zapytania odpowiadała śmiało i z całą naiwnością niewinnego dziewczęcia, pytała się nieraz Karola o objaśnienia rzeczy, które dzieciom nie łatwo jest objaśnić...

Gdy powróciła nieraz do swego pokoiku i najczęściej była sama, bo pani Maciejowa ustawicznie była zajęta gospodarstwem — siadała przy oknie i spoglądając na roztaczający się zielony krajobraz, tonęła w myślach, nie słysząc, co się naokoło niej dzieje... O czem mogło myśleć takie dziewczę? Sama zapewne nie wiedziała

Był to ten psychologiczny stan budzącej się duszy, w którym snują się jakieś obrazy bez form, bez kształtów, nie ujęte, nie pochwycone, na których młodziutka myśl zaledwie wyszła z powijaków, uczy się chodzić i, jak dziecko drobne rączki wyciąga do wszystkiego, co widzi, choć nie rozumie tego, co zebaczyło...

W tych myślach dziewczęcia błąkała się zawsze postać Karola; był on zawsze przyczepiony do wszystkiego, o czem tylko myślała... I czyż mogło być inaczej?... Z obecnego swojego położenia nie umiała i nie zdawała sobie sprawy, była już wszakże na tyle rozwinięta, że zmianę swego losu rozumiała, jako niesłychane dobrodziejstwo i o Karolu nie umiała inaczej myśleć, jak z pewną pokorną czcią religijną... Kiedyś matka nauczyła ją pacierza, klęczała zawsze jeszcze chwilę, twarz za-

krywała rękami i po główce plątały się jakieś niewyraźne kształty modlitwy za Karola... Bez formy i wyrażeń, modlitwa jednak dziecka była gorąca i czysta, jak te łzy, które się szkliły w oczach dziewczęcia, gdy od modlitwy wstawała...

Wikcia ile razy odchodziła od lekcji, zawsze miała zwyczaj całować w rękę Karola. Pewnego razu, a było to już w trzy miesiące od czasu, gdy się zaczęła uczyć, Karol odsunął lekko zbliżającą się do ręki dziewczynę i rzekł łagodnie do niej:

— Moja Wikciu, nie trzeba, żebyś mnie w rękę całowała...

— Nie? — odrzekła przeciągłym głosem dziewczyna i cała pokryła się karminem...

— Bo widzisz, moja Wikciu, to niepotrzebne...

— A dla czego? — zapytała Wikcia z odcieniem pewnej rzewności w głosie..

— No, teraz jeszcze nie rozumiałabyś tego, gdybym ci tłómaczył, ale później to sama się dowiesz...

— Czy ja może co złego zrobiłam?

— Niech Bóg broni! jesteś poczciwe dziecko, jestem bardzo kontent z ciebie, moja kochana Wikciu...

— Tak?... mój Boże, jak to dobrze...

Karol odwrócił głowę do okna i położywszy rękę na stole, zamyślił się trochę. Dziewczyna podeszła po cichu na palcach ku niemu, schyliła głowę, wycisnęła pocałunek na opartej o stół ręce Karola, jak sarna przebiegła pokój, trzasnęła drzwiami i uciekła... Karol odwrócił się, ale Wikci już w pokoju nie było. Obiegła dwór naokoło, podeszła pod okno, a zobaczywszy w niem Karola, roześmiała się z całą serdecznością dziecka i zasłoniwszy twarzyczkę kajetem. pobiegła w głąb ogrodu.. Karol uśmiechnął się i po twarzy przebiegł mu strumień szczerego zadowolnienia...

— Co raz bliżej jestem celu i coraz piękniejsza — pomyślał w duchu.

Rok początkowej edukacji Wikci, którą się zajmował Karol, upłynął szybko i prawie niepostrzeżenie.

Wychowanie dziewczyny nie mogło już wyłącznie pozostawać w rękach Karola; wiedział on o tem dobrze, że towarzystwo kobiety zacnej, wykształconej, jest koniecznem dla Wikci, która skończywszy lat trzynaście, potrzebowała już bezustannej pomocy w dalszem rozwijaniu umysłu i serca, gdzie najwszechstronniejsze nawet wykształcenie mężczyzny, nie jest w stanie wszystkiego zaspokoić. Z początku przychodziło na myśl Karolowi oddać Wikcię na pensję publiczną, ale w takim razie musiałby się zrzec swojego osobistego wpływu na wychowanie dziewczyny, która miała być jego żoną. To kierownictwo wychowania Wikci było koniecznym warunkiem w planie Karola, bez tego warunku, mogła by być nawet cała praca przynajmniej dla Karola bezowocną, bo możeby nie poszła po jego myśli... Projekt zatem ten odrzucił raz na zawsze i już nigdy do niego nie wracał. Trzeba było jednak coś postanowić, bo dalej tak zostać nie mogło...

Wyrodziła się jeszcze inna okoliczność niemniej ważna. Karol przy zachowaniu sobie głównego kierunku wychowaniem Wikci, uznawał konieczną potrzebę wyrobienia się pewnego naturalnego, towarzyskiego stosunku, pomiędzy nim, a nią.

Wikcia, choć się juz bardzo rozwinęła i powierzchownie nawet wyglądała, jak prawdziwe pańskie dziecko, z Karolem spoufaliła się z całą szczerością niewinną, jednak uważała go zawsze za swojego pana... Przytem, urodzona w Dębsku, a zatem od dzieciństwa znana każdemu, często mogła być narażona na stosunek, nie odpowiadający jej umysłowemu położeniu, a nawet mogły z tego wyniknąć różne dla niej przykrości, zwłaszcza, że zazdrość ludzka, szczególniej dla dorastającej dziewczyny, jest niemiłosierna i niesprawiedliwa...

Przy takim stanie rzeczy, wywiezienie Wikci z Dębska było koniecznością. Karol to rozumiał i chodziło teraz tylko o to, aby wynaleść odpowiednie miejsce, a co najważniejsza, odpowiednią osobę któraby się sumiennie i z całą ścisłością zastosowała do wszelkich instrukcyj Karola.

W tym celu udał się do Warszawy. W Warszawie przy pomocy dobrych przyjaciół, nie trudno mu było znaleść to, czego szukał. Miejsce najodpowiedniejsze dla Wikci było znalezione.

Jeden z kolegów uniwersyteckich Karola, zarekomendował mu swoją ciotkę. panią Słowikowską, kobietę już około pięć dziesięciu lat mającą, wdowę, utrzymującą się z niewielkiej emerytury po mężu, kobietę rzeczywiście wysokiego wykształcenia i wyższych przymiotów serca. Pani Słowikowska była bezdzietną i namiętnie lubiła muzykę, dając nawet lekcje w kole bliższych swoich znajomych. Zresztą, prowadziła życie spokojne i ciche, a kto ją poznał bliżej, musiał cenić jej przyjaźń, bo pociągała do siebie niezwykłą słodyczą charakteru, taktem i rzetelną wyższością umysłową.

U tej tedy pani Słowikowskiej miała zamieszkać Wikcia. Dalszy ciąg edukacji był już ułożony pomiędzy Karolem, a nową mentorką Wikci. Pani Słowikowska miała ją uczyć muzyki i miała bezustannie czuwać nad naukami dziewczyny, do nauk zaś ugodził Karol kilku profesorów, którzy na lekcje obowiązani byli przychodzić do mieszkania pani Słowikowskiej. Plan nauk ułożył sam Karol: języki, muzyka i wszystkie te przedmioty, które kształcą serce i umysł kobiety, wchodziły do tego planu. a wykład ich powierzony został ludziom wysoko uzdolnionym naukowo i pedagogicznie. Karol pozostawił sobie zwierzchnie kuratorstwo i przynajmniej raz w miesiąc, jeżeli nie częściej. przyjeżdżał do Warszawy, od której jednakże mieszkał mil kilkanaście.

Taki sposób edukacji, rozciągający się na lat kilka, miał za sobą wszystkie korzyści pod względem umysłowym, materjalnie jednak był bardzo kosztowny, ale Karol kosztów nie szczędził i na nic nie zważał. Przez ten rok, gdy sam wychowywał Wikcię i potrafił rozbudzić w jej duszy wszystkie szlachetne instynkta, pierwiastkowy jego projekt nie tylko nie osłabł, ale nabrał jeszcze więcej siły i uroku... Dziewczyna pod względem duchowym i cielesnym pięknjała w oczach prawie... Karol śledził za wszystkiemi poruszeniami duszy dziewczyny i nieraz miał sposobność przekonać się, że maleńkie ziarno rzucone chociażby od niechcenia, padało na grunt miękki, z którego niebawem wyrastał kwiat prześliczny i pachnący...

Gdy Karol wrócił do Dębska i gdy pomyślał, że za parę dni odwieźć trzeba Wikcię do Warszawy, jakoś mu się smutno zrobiło...

Wikcia była jego całem towarzystwem — dziś miał się dobrowolnie pozbawić tej towarzyszki, która tak szczerze patrzyła mu w oczy, z takiem przejęciem słuchała jego wykładów, z takiem niekłamanem przywiązaniem uprzedzała jego chęci i zamiary. Czy tak i później będzie między obcymi? Zamyślił się i prawie żal mu było tego, co już zrobił... Otrząsnął się jednak z przykrego wrażenia i przywołał do siebie Wikcię.

— Moja Wikciu, chciałem z tobą pomówić o bardzo ważnej rzeczy, — rzekł do niej tonem uroczystym...

— A mój Boże, cóż się takiego stało? — zawołała dziewczyna i załamała ręce...

— Nic się złego nie stało, moja kochana Wikciu, ale zapewne wiesz, że już skończyłaś lat trzynaście...

— Doprawdy, nie wiedziałam o tem...

— Edukacja twoja wymaga zmiany...

Dziewczyna wpatrzyła się w Karola, ale nic nie odpowiedziała.

— Ja ci już niewystarczę...

— Dla czego?

— Bo nauki twoje muszą się już teraz zacząć prowadzić porządnie, musisz się uczyć więcej przedmiotów, a ty przecież chcesz się uczyć?

— Och tak, ale ja dobrze nie rozumiem...

— Tu, moja Wikciu, w Dębsku, nie mama to odpowiednich środków, do nauk potrzeba nauczycieli, potrzeba spokoju, będziesz więc umieszczona u jednej pani w Warszawie, bardzo zacnej kobiety, która ci zastąpi matkę, będziesz się tam uczyć muzyki, do której masz taką ochotę, będą do ciebie przychodzili profesorowie, jednem słowem, będziesz się uczyła dużo i pożytecznych rzeczy. Ja zaś, moja Wikciu, będę do ciebie przyjeżdżał, jak najczęściej, będę zawsze czuwał nad tobą, aby ci nikt nic złego nie zrobił i aby ci nie zbywało na niczem...

Dziewczyna słuchała tych słów Karola ze spokojem, ale rumieniec uciekł gdzieś z twarzy i zbladła tak, że aż się Karol zatrwożył...

— Co ci jest, moje dziecko?

— Nic, tak mnie tu zabolało — rzekła cicho Wikcia i przyłożyła rękę do piersi.

— Czy ci tak przykro, że się zemną rozstajesz?

— Tak... — szepnęło dziewczę ledwo dosłyszanym głosem i po prześlicznej twarzyczce dwie duże łzy potoczyły się jak dwie perły...

Karol odwrócił się w drugą stronę, nie umiał ukryć wzruszenia, jakie go ogarnęło, podszedł pod okno, nieznacznie wyjął chustkę i obtarł oczy...

Dziewczyna zobaczyła to, zbliżyła się do niego po cichu, uklękła i pochwyciwszy rękę, zaczęła ją gorącymi okrywać pocałunkami... Karol nie umiał zapanować nad sobą, podniósł klęczącą dziewczynę, przytulił ją do swojej piersi i złożywszy pocałunek na ustach, rzekł wzruszonym głosem:

— Nie bój się niczego, moja kochana Wikciu, ja cię nigdy nie opuszczę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

W przygodzie.

Gdy ci się czasem... ot — noga pośliźnie...
I migniesz kozła! choć na gładkiej drodze:
To patrz na widzów — a wraz serca bliźnie
Z twojego błędu zasmucone srodze —
W czystem ich oku, jak w krynic mieliźnie
Skry złota, błyszczą dwie łezki w przestrodze —
I będzie ci się, patrząc na nich, zdało,
Żeś wszedł w giri aldę Cherubinów białą!

Czy?... Czy?...



— Bilecik od pana porucznika...
— Czy do mnie, czy do pani?...

Lecz wśród bezdusznej, gdy się potkniesz rzeszy,
Gdy raz twe czoło, w równi ze swem czołem
Ujrzą pocieszni... nikt, współczuć nie spieszy,
Wszyscy mrugają tak okiem wesołem,
Jak ich, koziołek... twój w śmiechy rozgrzeszy —
Jakbyś już ucztę wraz z nimi pod stołem..,
Przy resztkach kości .. odprawił najsłodziej —
Zkął się, człowiekiem — nigdy nie wychodzi...

Franciszek Lasocki.

Mieszkańcy jaskiń.

Pułkownik Grant, gdy podróżował po Afryce i stanął nad wielkiem jeziorem Victoria Niauza, spotkał tam krajowych podróżników, którzy mu powiedzieli: »Najciekawsza okolica Afryki znajduje się het daleko, w kraju Katanga. Jest to okolica, z której pochodzi miedź; są tam w pagórkach wielkie jaskinie tak wysokie, że jadąc tamtędy na wielbłądach, nie mogliśmy dosięgnąć dzidami wierzchu, a w nich mieszkają ludzie. Jedna z tych jaskiń jest 400 jardów szeroka i potrzeba czasu od wschodu słońca aż do południa, aby ją przebyć i wyjść z niej po drugiej stronie góry«.

Minęło trzydzieści lat od czazu, gdy pułkownik Grant usłyszał tę historję, powiada »Philadelphia Press«. Dziwny to wypadek, że właśnie przed śmiercią Granta, blizko dwa miesiące temu, nadeszło do Brukseli przedwstępne sprawozdanie podróżnika La Marinel donoszące, że odwiedził jaskinie w Katanga i widział lud, który w nich mieszka. Przybliżył się do tych gór, które wznoszą się 500 stóp nad poziom morza, z północnego zachodu. Inny podróżnik, Arnot, odwiedził ich z południa i obie strony tych gór są przepełnione jaskiniami i ciemnemi mieszkaniami kilku tysięcy ludzi.

La Marinel powiada, że ci troylodyci (mieszkańcy jaskiń) są znani pod nazwą Bezakabembo. Wiele z tych jaskiń nie jest zamieszkanych, lecz służą tylko za miejsce przypadkowego przytułku. Wchody są tak szczelnie ukryte pomiędzy skałami, lub krzakami, że trudną rzeczą jest je odnaleść; lecz setki zaludnionych jaskiń są rozrzucone jakoby królikarnie po bokach pagórków i można je widzieć z dosyć wielkiej odległości. Lud ten był solą w oku króla Msiri, jednego z najpotężniejszych krajowych władzców w Afryce. Jedyni mieszkańcy pieczar z pomiędzy jego poddanych stawili opór tym, którzy zbierali dla niego podatki. Armia królewska wyszła kilka razy przeciw nim, lecz daremnie. Jeżeli nieprzyjaciel ich zaczepia, to ludzie ci poprostu chowają się w wnętrzach ziemi. Wewnętrzne ganki łączą te jaskinie, a krajowcy mogą znów wyjść na świat daleko od miejsca, w którym zniknęli w ciemnościach podziemnych mieszkań. La Marinel powiada jednakże, że Msiri zdołał nareszcie upokorzyć swych buntowniczych poddanych. Płacą mu obecnie haracz, chociaż kolektorzy podatku mało co mogą zebrać, bo król pozostawił im zaledwie parę kóz, gdy ich podbił.

Góry Katanga, w których przebywają ci mieszkańcy jaskiń, można widzieć na mapach. Należą do najwyższych i najzimniejszych gór w podzwrotnikowej Afryce. Woda marznie często nocą. La Marinel powiada, że Bezakabambo są najokrutniejszymi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkał. Obawiali się, że tajemnica ich jaskiń zostanie odkrytą i dla tego nie pozwolili podróżnikowi do nich wstąpić. Arnold zrobił to samo doświadczenie na południowej stronie tych gór. Pozostawał w pobliżu przez kilka dni, karmił krajowców mięsem nosorożców i antylop i uzyskał ich przyjaźń; lez nic nie mogło ich nakłonić do zdradzenia podziemnych kryjówek. Pozwolono mu tylko patrzeć przez otwory do jaskini, gdzie powały były podobne do pomexu. Nikt nie zna dotąd ich obszerności. Arnot powiada jednakże, że jedna z jaskiń ma dwa wchody, z których jeden od drugiego jest o pięć mil odległym. Woda płynie z wielu otworów. Mało jest wątpliwości, że to są jaskinie naturalne, powstałe przez wstrząśnienie, że niektóre zostały stucznie powiększone i ze sobą połączone. Rozproszeni po tej urwistej krainie, żyjący tu tubylcy używają większych jaskiń za mieszkania dla ludzi, a przechowują w innych bydło i uprawiają proso w dolinach niżej położonych. Mają się zawsze na baczności, a przy najmniejszym znaku niebezpieczeństwa znikają z widowni i ziemia ukrywa ich przed nieprzyjaciołami.

Do matki.

(z Heinego).

Matko!... rzuciłem ciebie... Myśl szalona
Gnała mnie, aby świat przemierzyć w męce,
Szukając, żali Miłości nie znęcę,
By ją namiętnie przycisnąć do łona.

I wszędziem szukał, i pytał: gdzie ona?
Na każdym progu wyciągałem ręce,
Miłości żebrząc w błagalnej piosence —
Lecz wszędzie, szydzę, wzruszano ramiona...

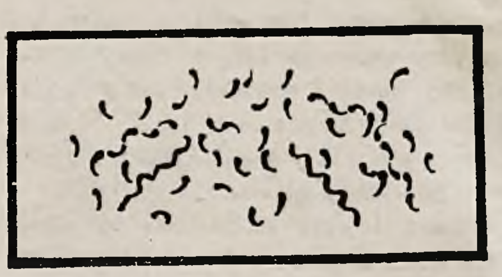
I zawszem szukał Miłości — i zawsze
Miłości! Losy coraz niełaskawsze
Dały mi tylko przesyt, albo zgniłość...
Więc w dom wracałem. Tyś wyszła do sieni, —
A to, co w twoim oku się promieni,
Matko, to była wreszcie ona: Miłość!

przełożył: *J. Kościelski.*

Wystawa przemysłu budowlanego
we Lwowie.

I.

W dniu 5. b. m., jak to już pokrótce wspomnieliśmy w poprzednim numerze, o godzinie 11-ej zrana, po odprawieniu nabożeństwa w kościele Św. Marji Magdaleny, jako parafialnym, otwarta została wystawa przemysłu budowlanego — otworzył ją zaś urzędownie p. namiestnik, hr. Kazimierz Badeni protektor wystawy, do którego, przy otwarciu stosownie przemówił prezes komitetu wystawy, p Zacharjewicz, architekt i profesor tutejszej politechniki. Wystawa przemysłu budowlanego we Lwowie, jak objaśnia przedmowa do katalogu wystawy, ma przeważnie charakter informacyjny i naukowy; położyła ona sobie za zadanie wykazać, cośmy już w tym kierunku dokonali i pouczyć, czego nam jeszcze brakuje. Wystawa ma dowieść faktami, w jakim stanie znajduje się obecnie nasze budownictwo, jakie posiadamy materjały, jakie siły fachowe, w jakim stopniu



Tak wyglądają zarazki choleryczne (bakcyle).

rywalizować możemy z zagranicą i co pozostaje nam do zrobienia. Myśl urządzenia tej wystawy oddawna już kiełkowała wśród tutejszych budowniczych i ostatecznie, za inicjatywą p. Hochbergera, dyrektora miejskiego budownictwa, który projekt swój przedstawił gronu architektów i przemysłowców, doszła do skutku, przy pomocy i pod opieką tutejszego Towarzystwa politechnicznego. Komitet wykonawczy wystawy, od dłuższego czasu pracujący nad jej organizacją i zawiązaniem potrzebnych stosunków, chlubnie wywiązał się ze swego zadania, bo wszystko co leżało w jego siłach zrobił i nic nie pominął, coby się do uświetnienia wystawy i pożytku z niej przyczynić mogło. Zaznaczyć też przedewszystkiem należy, że wystawa przemysłu budowlanego we Lwowie, doznała bardzo życzliwego poparcia ze strony techników i wybitnych przemysłowców, a także rząd w ostatnich tygodniach, przekonawszy się o pożytku z tej wystawy płynącym, wsparł usiłowania komitetu pewną, nie wysoką zresztą, subwencyą pieniężną. Według listy, zamieszczonej w katalogu wystawy, wszystkich wystawców znajdujo się 328, a bardzo wielu z nich posiada okazy wystawowe w różnych działach rozmieszczone. Wystawa składa się z czterech grup, a mianowicie: pierwsza obejmuje *roboty i materjały budowlane*, druga *urządzenia w budynkach*, trzecia *plany i projekta*, czwarta *szkolnictwo i literaturę*. Grupy te podzielone są na 26 klas. Pierwsza grupa składa się z dwunastu klas i obejmuje 187 firm wystawowych; druga grupa składa się z siedmiu klas, obejmując 73 firmy wystawowe; trzecia grupa posiada pięć klas, z 81 firmami okazowemi; nareszcie czwarta grupa obejmuje tylko dwie klasy z kilkunastoma firmami okazowemi — wszystkich zaś firm, które wystawiły swoje okazy. znajduje się na wystawie 382, więcej zatem, aniżeli nazwisk wystawców w katalogu, dlatego, że pewna część wystawców, w spółce z drugimi, posiada na wystawie podwójne, lub potrójne firmy.

Wystawa znajduje się na obszernym placu, okalającym wspaniały gmach szkoły politechnicznej, a nadto wewnątrz gmachu tejże szkoły, w wielkim przedsionku, w klatce schodowej, w korytarzach i w salach szkoły politechnicznej. Całe urządzenie wystawy na pierwszy rzut oka przedstawia się dodatnio i na każdym kroku widać umiejętne i fachowe ręce organizatorów — szczególniej materjały budowlane i wzory rozmaitych budynków, na froncie wzniesione, zwracając przed wszystkiem uwagę każdego. Wieczorem wystawa oświetlona jest elektrycznością, a wielka maszyna, produkująca tę elektryczność, funkcjonuje bezustannie.

Zaraz na wstępie, przy samym wchodzie na plac wystawowy, uderza oryginalnością pomysłu rysunkowego i skomplikowanem wykończeniem brama wiodąca na wystawę. Zbudowana ona jest z surowego materjału drzewnego i powiązana sposobem dekoracyjnym przeróżnemi narzędziami budowlanemi i rzemieślniczemi — pomysł rzeczywiście oryginalny, pełen architektonicznego wdzięku, łączący w sobie prostotę i smak prawdziwy. Brama ta wykonana została wyłącznie siłami miejscowych rzemieślników, podług wskazówek tutejszych architektów. Na placu wystawy znajduje się cukiernia i restauracja, codziennie zaś w godzinach popołudniowych przygrywa muzyka. Cena wstępu od osoby kosztuje tylko 20 ct. Publiczność na wystawę pospiesza tłumnie i widać powszechne za-

interesowanie się. Wystawa trwać będzie do 20. września.

Tak opisawszy treściwie ogólny zarys wystawy, jej organizację, urządzenie i cały wystawowy porządek, podamy następnie sprawozdanie ze szczególnych działów wystawy, zatrzymując się nad tymi okazami, które budzą szerszy interes pod względem technicznym i popularnym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kroniczka.

(„Produkcje polskie“ na wystawie teatralnej w Wiedniu. Mieliśmy to samo na języku... Prosimy posłuchać, co mówi jedno z najpoważniejszych pism polskich i to z Warszawy).

Nie potrzeba było długo czekać, aby się sprawdziło o wystawie wiedeńskiej to, co się sprawdzić musiało. Mizerne to wszystko, nieszkodliwe wprawdzie dla sztuki polskiej, lecz .. bardzo mizerne... Oto, co pisze warszawski „Wiek“, którego redaktorem, jest znany zaszczytnie komedjopisarz, głęboki znawca teatru, p. Kazimierz Zalewski:

„Stało się to, co było do przewidzenia: nietylko dział polski na wystawie muzyczno-teatralnej, lecz i czyniące od tak dawna tyle hałasu, zapowiedziane tak szumnie, przedstawienia sił polskich w teatrze wystawowym, doprowadzają do wcale niezaszczytnego *fiasca*. Mówiono naprzód o całym szeregu produkcyj dramatycznych, operowych i koncertowych, spierano się już o rozdawnictwo ról w „Mazepie“ i w „Zemście“, kruszono kopie o to, czy Reszkom wolno wystąpić w „Romeo i Julii“, a przedewszystkiem zapowiadano koncerty — koncerty takie, jakich nigdy Wiedeń nie widział, ani widzieć nie miał — z Paderewskim, Kochańską, Mierzwińskim. Od kilku tygodni wiedziano już w komitecie, że wszystkie wspaniałe projekty spełzną na niczem; przedstawienia dramatu i komedji odpadły najpierwej dla braku funduszów i trudności rzeczywistych, które podobno naprawdę nie dały się przezwyciężyć. Ale już wtedy, kiedy ogłoszono w dziennikach, że „wszystkie siły będą zwrócone ku temu, aby resztę programu przeprowadzić jaknajświetniej“, zdawano sobie dobrze sprawę w kołach, kierujących działem polskim na wystawie, że obietnica ta prawdopodobnie obietnicą pozostanie.

Nie było tajemnicą, że ani Reszkowie, ani Paderewski udziału swojego pozytywnego nigdy nie przyrzekali Dla pierwszych niedogodne były wszystkie terminy polskich reprezentacyj, niedogodna także była pani Kochańska; drugi oświadczył odrazu, że jest *souffrant* i nie czynił nadziei wyzdrowienia, starał się nawet, aby wiadomość o jego cierpieniu rozgłoszona była za pomocą dzienników jak naj wyraźniej. Humor pani Sembrich-Kochańskiej nie dawał także biezpiecznych rękojmi; członek komitetu, p. Cieszkowski, który osobiście prowadził z nią pertraktacje, przeczuwał, że tak się stanie, jak się rzeczywiście stało, a mianowicie, że w ostatniej chwili p. Kochańska odeśle role pod jakimkolwiek błahym pozorem. Dezynfekcja na granicy, której artystka poddawać się nie chciała, wyratowała ją od ratowania przedstawień, którym może byłoby najlepiej, gdyby ich nie było wcale.

Nie ma więc Reszków, nie ma Paderewskiego, nie ma Kochańskiej; wszystkie dotychczasowe przygotowania, próby, ćwiczenia, muszą być podjęte na nowo. W dodatku zawiodła także orkiestra wystawowa, zatrudniona przez komitet centralny, która zatem „zaledwo jest w stanie wyuczyć się jako tako trzech oper („Halki“, „Strasznego dworu“, „Krakowiaków i górali“), a na odbywanie prób i wyuczenie się dalszych utworów bezwarunkowo czasu nie ma.“.

W obec takiego stanu rzeczy, prosty rozsądek nakazywałby odwołać całe przedstawienia; doradzano to komitetowi z wielu stron, doradzano bardzo życzliwie, ale daremnie. Najwybitniejszy członek komitetu oświadczył, że w takim razie pod naciskiem opinji publicznej musiałby przynajmniej moralnie pożegnać się z tym światem Będzie więc odegrana „Halka“, „Straszny dwór“, „Krakowiacy i górale“ z p. Kasprowiczową; czy to uratuje życie owego członka komitetu, należy wątpić.

Komitet jednak, pomimo to, łudzi się nadzieją, że wynik przedstawień będzie „nadspodziewanie pomyślny“, bo panom z komitetu centralnego „melodje Moniuszki bardze mile wpadają w ucho“.

Czy równie „mile wpadnie w ucho“ ogółowi naszemu lekceważący ton dzienników wiedeńskich, zdających sprawę z przedstawień, które nie będą miały kwalifikacyj do europejskiego popisu, niedaleka przyszłość okaże. Nam się zdaje, że sprawa przedstawień polskich w Wiedniu będzie z pewnością najsmutniejszą i najgorszą kartą w dziejach rozwoju naszego teatru, którym — słusznie czy niesłusznie — mamy zwyczaj tak głośno się chlubić“. *E.*

W tem sęk...



— No i ożeniłeś się...
— Ożeniłem
— I jakim sposobem.
— Wykradłem żonę...
— Dlaczego?
— W tem sęk, że nie wiem dlaczego?,.

Płomyki.

* U lekarza.

— Prócz dotkliwego bólu głowy, właściwie nic mi nie jest, panie konsyljarzu. Jadam, jak wilk; pracuję, jak koń; wieczorem znużony zwykle jestem, jak pies; sypiam, jak susel; trawię, jak struś...

— Za pozwoleniem, w takim razie powinien się pan udać wprost do weterynarza.

* Na lekcji geografji.

— Kto mi powie, co to jest góra?

— Góra, panie profesorze, jest to miejsce, gdzie wiesza się bieliznę po wypraniu.

* Dobra żona jest najdroższą perłą, zdobiącą skroń męża; zła — rakiem, który toczy jego ciało.

* Miljon niespełnionych zamiarów wart mniej, niż jeden czyn dokonany.

* Dla niektórych, pokwitowany rachunek jest najwyższym dowodem... uczciwości.

* Głód czyni miód z.... dziegciu.

* W sferze polityki znajduje się wielu, którzy żyją dla kraju, ale jeszcze więcej takich, którzy żyją z... kraju.

O niektórych terenach naftowych w Galicji.

Napisał *Dr. Rudolf Zuber.*

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 26).

Dalej skonstatowałem, że czerwone łupki i iły występujące w tych okolicach zgodnie pod piaskowcami i łupkami oligoceńskimi, pokrywają w wielu miejscach *niezgodnie i zupełnie niezależnie* ową formację naftonośną, co także dowodzi znaczniejszej różnicy względnego wieku.

Brak t. z. średniej grupy karpackiej, występującej w innych częściach Karpat (Galicja wschodnia i pasy graniczne Karpat zachodnich) i reprezentowanej przeważnie przez potężne pokłady piaskowca (piask. jamreński), — nie może nas zadziwiać, bo już Hohenegger (przed r. 1860) zauważył na Szląsku, że cocen transgreduje niezgodnie nad dolną kredą przy północnym brzegu karpackim; to samo zauważył prof. Dr. Szajnocha w okolicach Żywca i Białej — to samo zdaje się wynikać z wielu spostrzeżeń prof. Dr. Dunikowskiego i to samo skonstatowałem niewątpliwie w okolicach Grybowa i Gorlic, a zwłaszcza koło Ropy, gdy przed trzema laty zwiedzałem tamtejsze obszary naftowe.

Lecz nie tu miejsce dla dyskusji teoretycznej. Dla praktyki górniczej wystarcza pewność, że mamy ropę w okolicach Brzozowa w warstwach ropianieckich przebiegających i tworzących wypiętrzenia niezgodne i nieregularne pod pokładami coceńskimi i oligoceńskimi Znaczenie zaś czerwonych iłów dla nafty w tych stronach ogranicza się do tego, że naznaczają one przebieg siodeł geologicznych — i jakkolwiek warstwy ropianieckie są od nich niezależne, to jednak główne ich wypiętrzenia przypadają w obrębie tych iłów, bo ostatnie dyslokacje odbyły się tu w epoce młodszej trzeciorzędnej i dotknęły równocześnie *wszystkich* utworów karpackich i wyrównały tak po części różnice w układzie i następstwie, które przedtem istniały między poszczególnemi ogniwami formacyj karpackich.

A więc w obrębie iłów czerwonych istnieje w tych stronach większe prawdopodobieństwo, że utwory naftonośne są bliższymi powierzchni i że ich łatwiej wierceniami dosięgnąć można, niż w obrębie utworów oligoceńskich. Nadto, są te iły nieprzepuszczalnymi dla płynów i jako takie dają możność uzyskania pod nimi większych zasobów nafty, niż tam, gdzie warstwy ropianieckie wypiętrzone i pokruszone na powierzchni znaczną część swej ropy mogły utracić.

Dla lepszego zorjentowania się i zebrania większego materjału porównawczego, zwiedziłem równocześnie bogate kopalnie w *Węglówce* i w *Potoku.*

W Węglówce założono prawie wszystkie szyby w obrębie czerwonych, zielonych i szarych iłów, wypełniających środek doliny między dwoma równoległemi pasmami górskiemi, utworzonemi przez oligoceńskie piaskowce. Szyby te dochodzą w zmiennych głębokościach do utworów roponośnych pod postacią różnych piaskowców i ciemnych łupków. Nieco powyżej kopalni (ku S E) widać przy samej drodze w potoku w znaczniejszych odsłonięciach te warstwy roponośne. Są to stromo nachylone, bardzo połamane i popękane, niezgodnie i niezależnie bezpośrednio pod czerwonymi iłami leżące warstwy ropianieckie tak typowo rozwinięte, iż dziwić się wypada, że ich Dr. Uhlig nie poznał i wraz z czerwonymi iłami i menilitami, jako osobny kompleks *oligoceński* (!) pod nazwą: „Bonarówka-Schiten“ wydzielił (w rozprawie poprzednio przytoczonej).

O Potoku trudniej sobie wyrobić zdanie, z powodu zupełnego braku odsłonięć naturalnych. Lecz poznawszy dalszą okolicę i zestawiając spostrzeżenia zebrane przy robotach i łaskawie mi udzielone i okazami poparte przez pp. właścicieli i inżynierów tamtejszych kopalń, doszedłem do następnego poglądu:

Szeroką i płaską dolinę krośnieńską wypełniają łupki menilitowe i młodsze utwory oligoceńskie, z pod których w kilku długich pasach wynurzają się w postaci nkośnych siodeł iły i łupki coceńskie, zieloно, szaro i czerwono zabarwione.

Wszystkie te warstwy objawiają kierunek z północ.-zachodu ku południowemu wschodowi i nachylenie dość regularne ku S W.

(Dokończenie nastąpi).

Teatr — koncerta — widowiska.

Gościnne występy p. Rapackiego skończyły się — było ich czternaście — wszystkie zapełniały salę teatralną. W ostatnim występie: *Miód kasztelański*, na razie, raptem. objął rotmistrza p. Zawadzki. Publiczność, widząc rzadko p. Z. na scenie, zdumiona, po prostu, została, świetną grą artysty, w której kipiało życie, szeroki, prawdziwy humor i artyzm szlachetnego stylu. Trzeba być nieprzyjacielem własnej korzyści, aby artystę takiego, jak się należy, nie wyzyskiwać...

Pani Żelazowska, jako już stała artystka naszej sceny, wystąpiła po raz pierwszy w dniu 7. września w tytułowej roli: *Hrabina Sara.* Pani Żelazowska, zajmuje pierwszorzędne stanowisko wśród naszych artystek, jako bohaterka dramatyczna — dla lwowskiej sceny jest siłą pożądaną i bardzo cenną. O grze jej, ani też o jej indywidualności aktorskiej rozpisywać się nie mamy potrzeby, bośmy już tyle razy o tem pisali...

Również i p. Żelazowski przeniósł się z Krakowa na scenę lwowską — wystąpił po raz pierwszy w znanej sztuce Daudeta: *Przeszkoda...* Szkoda, że to była... „Przeszkoda“...

Panna Dziryt niedawno debiutantka na lwowskiej scenie, potem artystka sceny krakowskiej, zaangażowana została na lwowską scenę i zaprezentowała się na niej d. 9. b. m. w dwóch 1-aktowych komedjach: *Pierwszy bal* i *Reprezentant domu Müller i Ska.* W pannie Dziryt, już wówczas, gdy debiutowała, rysowały się wyraźnie znamiona niezaprzeczonego talentu — dziś obycie i rutyna pomogły wiele. — Panna Dziryt, nie jest jeszcze skończoną artystką, ale jest na drodze, aby nią być... Młoda, ładna, zgrabna i ma talent — czegoż więcej potrzeba, aby patrzeć wesołem okiem w przyszłość aktorską, która, zresztą, nigdy nie jest pewną, bo aktora przyszłość zależy od okoliczności życiowych i scenicznych. Panna Dziryt posiada talent w zakresie ról naiwno-lirycznych, a więc wkraczających w pewnym kierunku w dział bohaterek miękkich, łzawych, poetycznych... Repertuar tedy dla artystki jest bardzo obszerny — życzymy szczerze, aby go objął talent artystki dla dobra sztuki i dla jej sławy..

Panna Rybicka, podobno z teatru poznańskiego, występowała u nas, jako gość, czy debiutantka w *Przeszkodzie* w roli pokojówki. Byłby to dobry nabytek dla lwowskiej sceny, bo panna Rybicka mówi poprawnie, posiada temperament, swobodna jest na scenie, a swoboda ta, nietylko nie razi, lecz posiada wdzięk i pociągającą rezolutność sprytnych i ładnych subretek.

Ciekawe rzeczy.

Czego też ludzie nie jedzą? Jakkolwiek obfitym i wyszukanym jest spis jadłodajni naszych, istnieją jednak potrawy, o których się nie śniło smakoszom.

Eskimosi n. p. i kamczadale, którym dla ochrony od zimna potrzeba sporo tłuszczów, z nadzwyczajną ochotą piją tran wielorybi, łykają go w formie zup rozmaitych, a już najlepiej smakują im — świece łojowe.

Syryjczykowie, arabowie i egipcjanie zachwycają się delikatnością.. szarańczy smażonej.

Dawni frygijczykowie w Małej Azji z upodobaniem zajadali pewne gatunki robaków, niektóre zaś plemiona indyjskie w Ameryce i dziś czynią to samo.

Grecy starożytni z chciwością i amatorstwem obgryzali pieczone łapy lwie i nogi wielbłądzie, a smakosze z czasów cesarstwa rzymskiego szczęśliwi byli, gdy mieli na stołach swoich misy pełne języków słowiczych.

Negrowie afrykańscy z upragnieniem jedzą mięso wężów.

Kałmucy delektują się myszami, jaszczurkami, ptakami drapieżnymi, lisami, wilkami, a więc zwierzętami, których my dla samej woni już znieść nie możemy, a jednocześnie brzydzą się mięsem psiem, kociem i wiewiórczem...

Ulubionem pożywieniem jakutów jest mięso sępa, zwanego ścierwnikiem dlatego, że karmi się wyłącznie padliną.

W Tonkinie i w Chinach przyrządza się pieczeń z lwów i tygrysów, a mieszkańcy wysp basilańskich nie znają większego przysmaku nad żołądek kozi, wraz ze wszystkiemi jego zawartościami.

Negrowie jedzą mięso słonia, strusi, krokodylów i koni morskich, buszmani i hotentoci w Afryce południowej posilają się mrówkami i robakami drzewnymi. Nad rzeką Orinoko w południowej Ameryce mieszkają plemiona indyjskie, które spożywają glinę po poprzedniem skropieniu jej tłuszczem szyldkretowym.

Nowy opał. Londyńskie towarzystwo „Petrole Pioneer Corporation“ wyrabia do użytku domowego i przemysłowego cegiełki z... nafty. Siła ogrzewająca tego nowego opału, znacznie większa od siły węgla kamiennego, kosztuje przytem 10% taniej. Parowiec, zabierający zwykle 1000 ton węgla, będzie musiał zabierać tylko 200 ton owych cegiełek. Naftę, po dodaniu pewnej domieszki chemicznej, ogrzewa się do temperatury 260°, przy której mieszanina się zgęszcza i w końcu twardnieje. Gdy ostygnie w stopniu należytym, nadaje się jej postać cegiełek.

Następującej treści ogłoszenie podał pewien amerykanin do gazet: Mam zaszczyt donieść moim przyjaciołom i odbiorcom towarów, że śmierć zabrała mi drogą żonę w chwili, gdy ta obdarzyła mnie synem; dla niego szukam dobrej mamki, mając przytem nadzieję, że poznam i połączę się z nową młodą i piękną towarzyszką życia, która winna mieć około 20 tys. dolarów posagu, abym mój renomowany skład bielizny mógł powiększyć. Skład ten obecnie wyprzedaję przed przeniesieniem go do nowego domu, który postawiłem przy ulicy nr. 174 w 12 cyrkule, gdzie jeszcze mam kilka pomieszkań po 50 dolarów do wynajęcia. „Czuły“ małżonek i „niepocieszony“ wdowiec!

Praktyczne wiadomości

Zdarza się, że koń zdrów i dobrze utrzymany, zaczyna w miesiącu sierpniu raptem chudnąć i tracić siły. Hodowcy przekonali się, że powodem tego są robaczki, które wylęgają się w uszach końskich z jaj złożonych tam przez komary i okrutnie dokuczają biednym zwierzętom. W pewnem gospodarstwie spostrzeżono, że konie posmutniały czegoś i zaczęły tracić siły. Wezwany weterynarz myślał, że konie zmęczone są pracą na upale, zalecił więc dać im wypoczynek i dobrą paszę. Nic to jednak nie pomogło. Nie tylko konie robocze, ale nawet źrebięta chudły i nędzniały coraz bardziej. Aż po paru tygodniach ktoś spostrzegł, że jednej klaczy wycieka ropa z ucha. Wtedy gospodarz zaczął oglądać inne konie i przekonał się, że wszystkie miały uszy wewnątrz poranione. Po zastrzyknięciu wody karbolowej, z ran zaczęły wychodzić robaczki. Były to gąsieniczki komarów. Okazało się, że biedne koniska miały w uszach całe gniazda tego robactwa, które im straszliwie dokuczało. Wezwany znów weterynarz kazał w dalszym ciągu przepłukiwać uszy wodą karbolową i smarować olejem również zmięszanym z karbolem. Rany się pogoiły, ale konie ledwo po kilku tygodniach przyszły do zdrowia, tak były wynędzniałe i osłabione.

Antinonnin. Pod tą nazwą polecają gazety nowo wynaleziony środek na tępienie gąsienicy, mniszką zwanej. — Środek ten ma zarazem być nadzwyczaj skutecznym na wszelkie inne robactwo, jakie szkodzi drzewom, a nawet przeciwko szczurom i myszom lepiej ma skutkować, niż wszelkie trucizny. Jak piszą gazety, zarządy leśne w Bawarji już niejednokrotnie z najlepszym skutkiem używały tego fabrykatu, który rozczyniony w stosunku 1 : 750 lub 1 : 1000, roślinom nic a nic nie szkodzi, a robactwo zabija. Wyrabia go fabryka farb Bayer & Co. Nachfolger w Elberfeldzie i rozsyła na zamówienie w postaci gęstego ciasta, do którego dodaje się cokolwiek mydła, ażeby zapobiedz zbyt szybkiemu wysychaniu, albowiem w stanie zupełnego wyschnienia, zachodzi niebezpieczeństwo łatwej eksplozji.

Francuzi drób inaczej zabijają niż my, otwierają dziób drobiowi szeroko i wąskim nożem wewnątrz odcinają kość pacierzową od mózgu, co sprowadza śmierć natychmiastową, poczem wieszają drób za nogi, by krew odciekła — taki drób na sprzedaż przedstawia się lepiej, a skubią go gdy jeszcze ciepły, nie parzą, co także lepiej się przedstawia kupującym.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Illon w G. Praca ta nie dla nas — może co innego.

Pytający z Chicago. Pan Dunikowski delegat, o ile wiemy, jeszcze w tym roku powróci do Lwowa.

Autorom wierszy: „Witajcie“, „Gromada wielki człowieka“ i „Kawalerja Villiana“ — utwory panów drukowane nie będą.

Aktoreczka. Może to i prawda, ale nie wszystkie prawdy mają oczy i uszy, a w teatrze często oczy i uszy zamykać trzeba.

Szan. Redakcja „Telegrafu w Chicago. Przysełanie po kilkadziesiąt numerów odrazu „Telegrafu“, jest dla nas bez pożytku — prosimy więc wysełać po kilka numerów pod jedną opaską np. z całego tygodnia, lub najlepiej dwa razy na tydzień.

Nadesłane.

Wszech nauk lekarskich **Dr. Jan Orski**, były elew asystent kliniki chirurgicznej profesora Rydygiera w Krakowie i lekarz powszechnego szpitala we Lwowie osiadł w Kołomyi i ordynuje w domu p. S. Knöppera (Rynek I. piętro) od godziny 3—5 po południu. Dla biednych od 8—9 rano. (5692-10-3).

Fabryka dzwonów

Jędrzeja Geiba

założ na w 1835 r. w Kałuszu, przeniesioną została do *Czerniowiec* na Bukowinie, gdzie ją znacznie obecny właściciel rozszerzył i zaprowadził wiele ulepszeń pod względem odlewania dzwonów. Fabryka poleca wszelkiego rodzaju dzwony, od najmniejszych aż do ogromnych rozmiarów i wagi, z pięknym i czystym głosem: fabryka urządza najpraktyczniej całe dzwonnice i rekonstruje stare, podług najnowszych ulepszeń, po cenach bardzo umiarkowanych. Zamówienia uskutecznia szybko i rzetelnie Adres fabryki:

(5703—3—1.) *Jędrzej Geib - Czerniowce.*

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Stanisław Sochanik

b. lekarz na klinice prof. Kaposiego i oddziale prof. Langa we Wiedniu — mieszka ulica Zimorowicza (boczna) 7 B. ord. od 11. do 12. i od 3. do 5. popoł. (5681—10—4).

Zarząd browaru pana Kisielki urządził z komfortem restaurację na wystawie przemysłu cudowlanego we Lwowie, a kierownictwo tejże, oddał znanemu szerszej publiczności restauratorowi p. Voisemu, który od wielu lat prowadząc własną restaurację we Lwowie na rogu ul. Boimów i placu Marjackiego przedtem Grzywińskiej, dał wiele dowodów niezwykłej rzetelności prawego przemysłowca. Restauracja ta dzisiaj, zaliczoną jest do pierwszorzędnych wzorowych zakładów gastronomicznych, gdyż posiada wyborną kuchnię.

Publiczność odwiedzająca restaurację p. Voisego na wystawie budowlanej, odzywa się o niej z wielkiemi pochwałami, podnosząc zdrową i smaczną kuchnię, oraz wyborne piwo, również ceny umiarkowane. (5704—2—1)

Wszech nauk lekarskich **Dr. Izydor Goldhaber** osiadł po odbytej praktyce na powszechnych klinikach wiedeńskich w Kołomyi i ordynuje w domu p. Jakôba Büschla naprzeciw kościoła rzym. katol. (Rynek I. piętro) od godziny 9—11 przed i od 2—4 po południu. Dla biednych. od godziny 11—12 przed południem bezpłatnie. (5693-10-2).

Kruczkowski, budowniczy w Rymanowie, wykonuje wszelkie plany, kosztorysy, buduje domy, w różnych stylach. Wybudował obecnie kilka przepięknych domów w Rymanowie, urządziwszy takowe z niezwykłym komfortem. (5670—3—2)

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór. 5364—st.—25.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

Zwraca się niniejszem uwagę P. T. Publiczności, na jedną z większych fabryk krajowych pana Michała Dornwalda w Przemyślu, który zatrudnia przy wyrobie **wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych 100 ludzi.** Dając uczciwy zarobek tylu pracownikom krajowym, zasługuje niewątpliwie p. M. Dornwald na uznanie i szczere poparcie Szan. P. T. właścicieli dóbr i gospodarzy, którzy wszelkie nowe maszyny i narzędzia rolnicze, starannie wykonane, po najumiarkowańszych cenach nabyć mogą, a tym sposobem przyczynią się do szybszego rozwoju przemysłu krajowego. (5658 4—3).

Handel bławatny Stanisława Barko w Jaśle, zaopatrzony w wielki wybór materyj wełnianych, aksamitnych, płótna tak krajowe, jak i zagraniczne, szyrtingi, pończochy i t. d. jest w stanie zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Nieposzlakowana rzetelność, grzeczna obsługa, powinny skłonić nasze panie miejscowe i z okolicy, aby tylko w tym handlu sprawunki swoje załatwiały (5640-6-3).

Teka Rozmaitości

wychodzić będzie rod redakcją ks. M. Dziurzyńskiego, jako czasopismo miesięczne, począwszy od 1. października b. r. w osobnych zeszytach, z których każdy stanowić będzie, co do swej treści, odrębną całość. Treścią zeszytu I. będzie popularno-apologetyczna rozprawka:

O istnieniu Boga

Przedpłata roczna wynosi: 4 złr.

„ półroczna „ 2 „

„ kwartalna „ 1 „

w Ameryce rocznie 2 dolary; zeszyt pojedynczy 40 ct.

Adres: (5705-2-1)

Redakcja

Teki Rozmaitości

Kraków, ul. Pijarska l. 5.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—7

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

Krzysztofory — w Krakowie.

☛ *a)* **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to znieśienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysyłam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pinnina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówke. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.

5700 24—2

Mamy zaszczyt polecić nasze wyroby szamotowe

Piece, kominki, kuchnie i wanny kaflowe



z gładkich, lub deseniowych kafli, w kolorze białym porcelanowym, majolikowym (mozajkowym), szamowym, perłowym, marmurowym, brunatnym, lub zielonym. — **Okrycia ścian kaflami gładkimi lub deseniowanymi** — oraz **Efektowane ozdoby ogrodowe** — do upiększenia klombów i alei ogrodowych. — **Ozdoby, czyli ornamentyki terakotowe do budynków** podług rysunku. — Nasze piece i kominki kaflowe, wyrabiane w różnorodnym stylu, z wypróbowanego ogniotrwałego materjału, zalecającego się nie tylko szczególną trwałością, lecz również własnością długiego zatrzymywania nabytej ciepłoty — stanowią prawdziwą ozdobę każdego mieszkania i odpowiadają wszelkim wymogom hygienicznym, a nadto w skutek poprawnej konstrukcji i drzwiczek z hermatycznem zamknięciem, umożliwiają znaczną oszędność w opale. — W celu należytego zastosowania rozmiaru pieca z odpowiednią siłą ogrzewalnosci, upraszamy przy zamówieniu o łaskawe podanie rozmiaru pokoju, mianowicie szerokości, długości i wysokości. — Ustawianie pieców i t. p. wszelkie roboty naszego zawodu, uskuteczniamy albo sami, albo przez naszych fachowo uzdolnionych monterów, gwarantując za wzorowe i trwałe wykonanie. — Wyrobe nasze równają się zupełnie wyrobom zagranicznym, gdyż pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych, nabyliśmy wszechstronną praktykę w tymże zawodzie. — *Wykonuje się także wszelkie naprawy.* — Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniaj, wzorowo i twale po cenach najumiarkowańszych, wzory i kosztorysy dostarczamy na żądanie. — Z głębokim szacunkiem (5702-6-1)

Kubin, Brich i Korzeniowski

we Lwowie, ulica Łukasińskiego l. 6. róg ulicy Hetmańskiej.

Pierwsza pracownia

pomników metalowych

oraz (5701-8-1)

odlewalnia z metalu cynkowego

Henryka Bogdanowicza

we Lwowie

Pracownia i kantor: *ul. Piekarska 13.* Skład wyrobów: *pl. Bernardyński 1.*

wykonuje

roboty ornamentowe,

oraz wszelki roboty przy budowach, pokrycie dachów różnego systemu, klozety hermetyczne własnego pomysłu, dyplomowane na wystawie hygienicznej we Lwowie. — Wanny zwykłe i fotele z ogrzewaniem, tusze, wanienki dziecinne i nasiadowe, **Pomniki, Krzyże i Latarnie nagrobkowe, Wieńce metalowe.** Na żądanie rozsela się cenniki i wzory franco i gratis. — Polecam się łaskawej pamięci z poważaniem

Henryk Bogdanowicz.

Tylko

1 złr. **20** ct. na cały rok, — **60** ct. na pół roku — a **30** ct. na kwartał — (w Ameryce **1** dolar) wynosi przedpłata na: (5706-2-1)

Czytanki dla ludu,

które od 1 października b. r. pod redakcją ks. M. Dziurzyńskiego już stale i regularnie wychodzić będą co **miesiąc** w osobnych broszurkach, treści religijnej i powieściowej.

Za **Czytankę** I., która już wyszła w lipcu b. r. dopłaca się osobno, **10** ct.

Adres:

Wydawnictwo

Czytanek dla ludu

Kraków, ul. Pijarska l. 5.

Dr. Rudolf Zuber

geolog,

powróciwszy z południowej Ameryki **zamieszkał we Lwowie (Chorążczyzna 16),** podejmnje się badań geologicznych **w terenach naftowych** i udziela orzeczeń i informacyj do górnictwa naftowego się odnoszących.

(5695-6-3)

MAGAZYN
sprzętów kościelnych
towarów srebrnych
i z chińskiego srebra
Franciszka Perlika
w Przemyślu

ma zaszczyt donieść Wielebnemu Duchowieństwu, Szan. Bractwom i Komitetom kościelnym i Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 8. sierpnia b. r. objąłem na siebie powyżej wymieniony handel, pozostający przedtem pod wspólną firmą

E. Lewicki i F. Perlik,

także wszystkie zaległości i odnoszenia pozostałe we firmie E. Lewicki i F. Perlik należy wprost nadsyłać wprost do

Franciszka Perlika
w Przemyślu.

Dziękując najserdeczniej wszystkim dotychczasowym odbiorcom za łaskawe względy, jakie otrzymałem będąc w spółce, także i na przyszłość spodziewam się ich tem więcej zyskać, obejmując tenże handel pod swój własny zarząd.

Równocześnie polecam swój magazyn Szan. P. T. Publiczności tak teraz, jak i przedtem zaopatrzony w wielki wybór gustownych towarów, a co najgłówniejsze, że cena takowych, jest bardzo przystępna.

Starania dołożam, jak największego, ażeby zadowolnić we wszystkim Sz. PT. Publiczność.
(5699—6—2)

Zamówienia wszystkie upraszam już od teraz wprost do mnie nadsyłać i kreślę się

z głębokim szacunkiem:

Franciszek Perlik
w Przemyślu
ul. Franciszkańska l. 153.

Nowo otwarty Handel
ALEKSANDRA MERCA
w Krakowie, ul. Szewska, L. 8
poleca
Towary Kolonialne wyborowej jakości.

Herbaty chińskie i rosyjskie, Świece stearynowe, Koniak francuzki, Kawior astrachański, Ryby marynowane, Ryby w oliwie, Ryby wędzone, Delikatesy wszelkie, Likiery francuzkie, Likiery szwajcarskie, Wódki łańcuckie, Wódki gdańskie, Wódki izdebnickie, Wina węgierskie, Wina austrjackie, Wina zagraniczne, Wędliny i wyroby z mięsa, Sery wszelkie, Piwa i Portery.

Obok handlu (5544-6-4).

gustownie urządzone
pokoje do śniadań i kolacyj.

Wzorowo prowadzona kuchnia, dostarcza wszelkie potrawy i przysmaki.

Ceny przystępne, zamówienia zamiejscowe wykonuje szybko i dokładnie.

Każda dobra gospodyni, powinna łączyć rozrywkę z pożytkiem, dla tego zaopatrzyć się powinna w **ramę tkacką**, długą na dwanaście metrów, za pomocą której można wyrabiać w domu **dywaniki** przed łóżka, **chodniki** i inne przedmioty tego rodzaju. Przyrząd jest tak łatwy, że dziecko może się z nim oznajmić. Rama taka z łańcuchem kosztuje tylko **12 złr.**, a można połowę tej sumy otrzymać napowrót od wynalazcy **Maurycego Pollaka**, dawniej w Szczawnicy, a teraz **w Zakopanem** prowadzącego swoje przedsiębiorstwo. **Maurycy Pollak** wyrabia **domowe tkaniny**, podług góralskich wzorów, a także sławne **serdaki** odznaczone nagrodami na wystawie krajowej w Krakowie w roku 1887 i na wystawie gospodarczej i leśnej w Wiedniu w r 1890.

Upraszam o poparcie.

Maurycy Pollak
(5690-3-3) **w Zakopanem.**

Na wzór czechów i węgrów kupujmy tylko wyroby krajowe.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Gal. Akc. Towarzystwa Handlowego
CENTRALNY BAZAR KRAJOWY
i nieustająca wystawa przemysłowa we Lwowie
ulica Karola Ludwika l. 5 (dom Wgo Stromengera)
jednoczy wszystkie
wyroby przemysłu krajowego domowego, rękodzielniczego i fabrycznego,

jako to: **tkackie** (płótna, stołowina, chodniki); **sukienne** (z Kęt i Sławuty); **koszykarskie i powroźnicze, keramiczne i koronkarskie** nadto: **rzeźby, ornaty,** krajowe **srebro chińskie** (platerowane), **meble, kilimy,** wszelką galanterję i rzeczy zbytkowne. (5652 st. 8)

Wstęp do Bazaru i na Wystawę wolny!

Magazyny otwarte, oprócz świąt, codziennie od 8 rano do 8 wieczór.

Zakład wodoleczniczy
Dra Chramca
w Zakopanem, stacyi klimatycznej otwarty cały rok.
100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzony, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwintna. **Deptak 800 m. kwadratowych,** w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna. Powóz i konie do użytku gości.
Prospekta wysyła na żądanie administracja.
5696—16—3.

Bardzo ważne.

Na obecny sezon.

Na sezon jesienny.
Wielki skład sukna, kortów i kamgarnów
zagranicznych i krajowych,
w nowo otwartym magazynie:
Franciszka Cużydło
w Krakowie, Sukiennice l. 27.
(od strony ratusza). (5609-12-11).

Na obecny sezon.

Ceny fabryczne.

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że dnia 15. sierpnia b. r. otworzyłem w Jarosławiu w domu p. Weinberga przy ulicy Krakowskiej
Zakład introligatorski
i zaopatrzyłem
w najnowsze maszyny, pisma mosiężne, ozdoby i wszelkie w zakres ten wchodzące przybory.

Pracując przez kilka lat tylko w wielkich miastach tak w kraju, jako też za granicą, miałem sposobność w pierwszorzędnych zakładach wykonywać
wszelkiego rodzaju roboty,
tuszę sobie tedy niepłonną nadzieję, że **Świetne c. k. Urzędy, Przewielebne Duchowieństwo, oraz Szanowną P. T. Publiczność** zdołam nietylko eleganckiem wykonaniem robót, lecz także cenami przystępnemi, oraz punktualnością w zupełności zadowolnić.

Z wysokim szacunkiem
Franciszek Uścieński,
5698 4—2 introligator.

Pracownia
wyrobów
ślusarsko-mechanicznych
Braci Kosobuckich
w Krakowie
ulica Starowiślna l. 81,
Filja: ulica Florjańska l. 49.
poleca
własnego wyrobu najnowsze **formy** do robienia posadzek cementowych, które w obec dotychczasowych, okazały się jako najlepsze i najpraktyczniejsze, również wykonują najstaranniej wszelkie inne prace, wchodzą w zakres ślusarstwa i mechaniki po najtańszych cenach.
(5405 st.—16).

Adwokat
Dr. Wiktor Kulikowski
urzęduje **we Lwowie**
przy placu Bernardyńskim l. 10.
(5618—12—11).

Ferdynand Hofmann
Czeska ajencja w Krakowie
Grodzka 26
(naprzeciw magistratu).

Tylko prawdziwe granaty w złocie, ametysty, topazy, moldawity, agaty, tygrysie oko, bursztyny itd.

Zastępstwo szlyfierni szlachetnych kamieni. 5265—12—9

Wino samo przez się działa wzmacniająco
NA WŁOSY,
przyżądzone zaś przez Dra Pedrolla w Madrycie, zaiste cuda tworzy. Najuporczywsze wypadanie pod gwarancją ustać musi. **Cena 1 zł. 20 ct.** Prawdziwy włoski sok orzechowy Primaveriego w Rzymie, przeciw siwiźnie **1 zł. 50 ct.** Proszek Hamburski do pozbycia się włosów na twarzy u kobiet **1 zł.**
Skład w Perfumerji FAUSTA we Lwowie
ul. Sykstuska l. 2.
(5596—10—9).

Słomiane opakowania
do wszelkich flaszek
poleca
pierwsza galicyjska fabryka
Gustawa Lazara
w Krzeszowicach.
Cenniki wyseła franco odwrotną pocztą. 5411—40—19.

MAJCHROWICZ
właściciel kotlarni
w Rymanowie,
wykonuje wszelkiego rodzaju kotły, urządza gorzelnie, browary, destylarnie naftowe, przyjmuje wszelkie reperacje i uskutecznia takowe po możliwie najumiarkowańszej cenie.
(5673—2—2)

Piotr Seip,
Pracownia artystyczno brązownicza
w Krakowie
przy ulicy Florjańskiej l. 45.
wykonywa wszelkie przybory kościelne,
oraz utrzymuje na składzie wielki wybór kielichów, monstrancyj, lamp, krzyży, lichtarzy i t. p. przyborów.
Cenniki illustrowane na żądanie przeseła opłatnie. (5611-4-4)

Pierwszy
Krajowy zakład
WYROBU GORSETÓW
we Lwowie ul. Jagiellońska l. 2
naprzeciw Kasy Oszczędności.

Wyrabia gorsety najlepszego kroju, jako też bygieniczne; gorsety i szelki do prostego trzymania się i w ogóle wszystko w zakres gorseciarski wchodzące.

Przyjmuje naprawy i pranie takowych. 5562—12 10.

Pod „GWIAZDĄ“
w Zakopanem.

Latem i zimą, urządzona z komfortem restauracja, z wzorową kuchnią. Potrawy zdrowe i smacznie przyrządzane pod osobistem kierownictwem właścicielki, służba uprzejma, ceny umiarkowane.

Polecam się względom P. T. Publiczności, (5687-3-2)

Kościerz, właścicielka restauracji.

Wszech nauk lekarskich
Dr. Tadeusz Teodorowicz
mieszka
we Lwowie, ul. Chorążczyzny 12
ordynuje (5653 5—5)
od godz. 3. do 5. po południu.

Niesłychana taniość!
Nową garderobę męzką i dziecinną zakupioną w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t. p. poleca po najniższych cenach, Zakład Jaszczyszyan w Gmachu teatralnym we Lwowie.
5532—12—12.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17